

Šen**Osoby:****Šen****Ad****Chłopiec****Li****Kal****Męski głos****Scena I**

Šen stoi pośrodku dużego i przestronnego pokoju. Umieszczona w kącie lampa rzuca światło na podłogę. Šen odwraca się, jakby na kogoś czekała. Biega, podskakuje, nagle uspokaja się. Podchodzi do lampy, włosy opadają jej na twarz, gdy się nad nią pochyla. Wznosi dłonie nad lampą...

Šen:

Są takie dachy, po których można się przechadzać, co jakiś czas przystanąć i spojrzeć w dół z wysokości błękitu i bieli. Słyszałam głosy. Chcą mnie stąd zabrać i zawładnąć moimi oczyma. Tutaj, w drzwiach, czeka moja decyzja. Wiecie, ja jestem wesółą. Zatańczę. Gdy zapadnie zmrok, w macicy nocy jak czarne cienie. Potrafię mówić o pięknie i potrafię na nie patrzeć. Zarumieniona twarz zdradza, że krew w trzewiach szybciej krąży. Kręci się i wiruje. Nie potrafię dotrzeć do światła. Rozkosz. Zaraz zwiariuję. Dziwnie się czuję, miecze wymierzone we mnie ze wszystkich stron. Pomiedzy drzewami pająki snują sieci. Rozgniatam w dłoni dojrzałe poziomki. Spomiędzy palców splywa mi galaretowata masa. Upaja mnie ten zapach lasu. Najchętniej bym zasnęła, ale na plecach siadają mi gołębie z wielkimi dziobami i czarnymi skrzydłami.

Przestaje mówić, ale pozostaje w tej samej pozycji. Bezszelestnie pojawia się Ad. Podchodzi do niej, kładzie ręce na jej ramiona. Šen nie reaguje.

Ad:

Znasz łacinę? (*cicho*) Pisziesz piórem? (*głośniej*) Jesteś dziewicą? (*jeszcze głośniej*)

Šen nie zmienia pozycji. Ad gładzi ją dłońmi po plecach, najpierw mocno, potem coraz delikatniej.

Ad:

Odsuń się. Krzycz! Podnieś i opuść głowę. Dobrze... Kłaniaj się. Kiedyś byłem ci drogi, a teraz jesteś bezczelna. Gdy śpisz, obrazy, które śnisz, łączysz i patrzysz na nie samotna w środku nocy. Bez blasku świateł, bez brzmienia dzwonów.

Jego dłonie swobodnie przesuwają się po jej ciele. Šen wciąż nie zmienia pozycji...

Ad:

Ty jesteś ze świątyni. Z Delf. Ty jesteś Pytią. Pytia!

Lampa gaśnie. Šen nagle się odwraca i znajduje się naprzeciwko Ada.

Šen:

Postaci wyłaniające się zza moich pleców są przeklęte. W trzewiach płonie ogień, drogi mój Adzie. Z wnętrzości wydobywa się dym, który mnie dusi. To wiedza zmusza nas, by wierzyć. Człowiek patrzy w ciemność, a gwiazdy są dla niego nieśmiertelne.

Ad odsuwa się...

Martwe oczy, dusza, nagie dziecko. Pod oknem leżą zwłoki. Jak pośród fal, zatopione gdzieś pośród morskich traw leżą rybia ość i muszla pozbawiona już perły. Mówię do ciebie, mój kapłanie, przez szczelinę... Przez to pęknięcie.

Ad ucieka. Šen jest znów sama. Pewna siebie podchodzi do lampy...

Šen:

Niech się rozpadnie!

Przestawia zapaloną lampę za siebie. Krzyżuje ręce i...

Šen:

Wnika we mnie. Wchłaniam go przez stopy. Wyczekuję.

Na ramionach, w ustach. W mojej głowie.

Wódz zbliża się do przewodniczki. Ten widok, gdy rozlewa się krzyk.

Stało się i lecimy. Na dnie wielkiej wody bije źródło.

Zapach piasku. Nadlatują ptaki. Dłoń przesuwa się delikatnie po twarzy.

Moment radości. Powracają kolory.
Wraz z nimi dobre myśli. Ciało upada.
Płoną ognie pośród wydm. Ciemność daje oczyszczenie.
Ty masz wiośła, lecz nie masz rąk. Złudzenia są daleko.
Za horyzontem. Na tronie jest przyjemnie.
Kraty w oknie. Deszcz. Jak śmierć kamienia.
Groźba jest zapisana w księdze. Wódz spłonął.
Czym jest spokój ciała, czym są usta bez słowa?

Šen zakrywa oczy dłońmi, słycać cichą mistyczną muzykę, pojawia się dym. Šen wstaje. W oddali słycać echo kroków. Przed Šen staje chłopiec. Ona patrzy na niego.

Chłopiec:

Muszę odnaleźć kości. (Wkłada palec do buzi.) Przez trzy dni martwy leżał. Powstaje z łóżka i ucieka z zamknięcia.

Potrzebna jest pieśń. Potrzebne są ściany. Błyszczą larwy. Już po wszystkim. Przynieśli płótno i rozmawiali głośno z trupem przed burzą.

Šen:

(Sposzona) Idź stąd. Daleka droga przed tobą. Musisz już ruszać. Nic nie powiem. Bądź zdrowszy.

Jestem leniwa i wiem, że to jeszcze nie koniec.

Chłopiec:

Gdy jej dotykam, nie krzyczy. Śmieje się. Mówi, że się z nią ożenię, i zdejmuję sukienkę.

Skórę ma gładką i napiętą. Obraca się. Jak zabawka. Cały czas się wygłupia. Mówi: „Wiesz, mam piersi”. Opuszcza ręce i patrzy mi prosto w oczy. Ona ma swoje oczekiwania. Prosi, żebym zacisnął pięści. Mówi wtedy: „Ból sprawia, że myślę”. Tak zwykle kończą się nasze rozmowy.

Šen:

Idź na wyścigi konne. Tam będziesz miał więcej przestrzeni. Ani pierwszego, ani drugiego dnia nie będziesz walczył na osłep, jak we mgle pełen rozpacz i życzliwości. Odwaga jest szaleństwem. Niebo szukało dla siebie usprawiedliwienia, a kobiety w maskach kryły się w jaskiniach.

Chłopiec:

Po drodze będę rzucał pieniądze ludziom, których wyrzekło się życie. Włócznie będę omijał z daleka. I tego dnia odnajdę swoje przeznaczenie.

Słychać muzykę, cicho. Coraz głośniej. Šen i chłopiec chwytają się za ręce i zaczynają wirować. Muzyka szybko zamienia się w odgłosy burzy. Po chwili Šen upada. Chłopiec wychodzi wolnym krokiem. Šen leży na podłodze. Wchodzi Li, niosąc wielką czarną płachtę. Przykrywa ją. Mówiąc, chodzi wokół niej.

Li:

Nienawidzę kobiet. Właściwie to nienawidzę kobiecej natury. Gdybym oddychał samotnie, nie poznałbym, czym jest wojna. Nie ma tu miejsca na wartości. Zmory w mojej głowie budzą się jak podróżnicy o świcie. Wiem, czym jest zło. Wiem, czym jest wolność. (Zatrzymuje się i patrzy na spokojnie leżącą Šen.) Mądrość jest wieczna. Będę szorstki i milczący. Leżąc tak spokojnie, mści się za zagrożenie, za sługi za nauczycieli, za pomoc. Wtedy to pisarze będą poszukiwać i opisywać te uległe twarze. Rozkosz ust. Rozkosz. U źródeł łapczywych oddechów, wynalazku piersi. O północy rozkwitnie kwiat, a ty zostań, jak długo chcesz. Bądź spokojny. Oczekuję twoich słów, w których każda sylaba budzi we mnie rozkosz. Obraz tego wszystkiego, tego grzechu jest cichy. Jakby się nic nie stało. Nie ma już tych wybuchów śmiechu, gdy do ciebie przychodzę. Powiedziałem ci: „Śmierdzisz!”. Powiedziałem to kilka razy. Krzychałem histerycznie. „Śmierdzisz!”, „Śmierdzisz!”, „Śmierdzisz!” (...).

Nic nie powiedziałaś, tylko rozebrałaś się. Szybko rozścieliłaś łóżko. Położyłaś się i podniosłaś nogi, ciężkie i grube. Białały w mroku. I czekałaś, pragnęłaś, chciałaś, żebym był szorstki. Powiedziałem: „Jeszcze nie zwariowałem”. Chociaż sam w to nie wierzyłem i chciałem nasłuchiwać w tym starym hotelu odgłosów kroków dawnych kochanków. „Weź mnie!” – krzychałaś. Patrzyłem na twój brzuch, który falował. Byłaś chętna, ale wiedziałaś, że nawet cię nie tknę. Zgięłaś nogi w kolanach, aż strzeliły kości. Już na ciebie nie patrzyłem. Zasnąłaś. Jak teraz. Porzucone widmo.

Patrzy na Šen, która porusza się pod płachtą nagłymi ruchami, od czasu do czasu pomrukując.

Li:

Wszyscy dziwią się twojej samotności. Słucham ich opowieści o beczynności w mroku.

Li podchodzi do Šen i nagłym ruchem zrywa z niej płachtę. Šen siedzi spokojna. Li klęka przed nią.

Šen:

Tyle drzwi. Tyle ognistych ulew nocą. Nie ma ratunku.

Li:

Widziałem krzyż na niebie.

Šen:

Wartownicy są duchami moich koszmarów. Będziesz na niebie rozpięty. Bezwstydny będziesz uspokajał mędrców o łagodnym spojrzeniu.

Li:

Przyszedłem po zbawienie (*pokornie*).

Šen:

Umiar nie jest twoją najmocniejszą stroną. Chcę cię poskromić niekończącą się opowieścią. Pragnę twojego języka na moich plecach. Jestem głodna.

W trakcie rozmowy pojawia się chłopiec, który biega wokół.

Chłopiec:

W ogniu u boku głupca!

W ogniu u boku głupca!

W ogniu u boku głupca!

W ogniu u boku głupca!

Li:

Ty władasz w świątyni Apollina. Zbaw mnie, zbaw.

Šen spogląda na chłopca...

Šen:

Siła, niebezpieczeństwo i nasienie z głębin serca.

Najtwardsza część dumnego gromu, o śmierć błaga dźwięk dzwonów.

I dzieci o poranku po tamtej stronie.

Chłopiec podchodzi, milcząc, całuje ją w rękę i odchodzi.

Na stole leżą ciała pokaleczone i spragnione.

Chciałam, żeby to, co istnieje, żądało głów.

Ojcowską mową oddaję ziemskie obrazy,

Świadomości ducha. W środku uciekam od wysp.

Skrzydła, które wyrastają, nie pamiętają trzepotu.

Przybliż się do źródła swoją nagością.

Li wciąż patrzy na Šen bez słowa.

Šen:

Do morza z nim!

Li wstaje i wychodzi. Słyszczać cichą mistyczną muzykę. Šen zakrywa dłońmi oczy i usta, ze wszystkich stron unosi się para...

Scena II

Między dwoma zwalonymi drzewami rozpięty jest hamak. Wszędzie wokół, bez jakiegokolwiek porządku, rozwieszono są czarne płachty... W rogu leżą rozrzucone zabawki.

Kal:

Stoi obok hamaka, w którym leży Šen, i dotyka rękami jej twarzy.

Pani Šen, ma pani wspaniałą cerę!

Wypowiada słowo po słowie, akcentując każde z nich. Nagle zrywa się i odchodzi kilka kroków na bok.

Widzi pani mój nos? Wygląda jak nos czy jak ogon aligatora? Musi pani przyznać, że jest ładny. Dlaczego jest pani taka cicha? Jak pani może? Proszę na mnie spojrzeć!

Ma pani coś do powiedzenia o moim nosie?

Šen:

Tak, pański nos wygląda jak ogon aligatora. To wszystko przypomina mi o moim dzieciństwie. Wie pan, mój ojciec miał podobny nos do pańskiego.

Kal:

Wygląda na zainteresowanego.

Ma pani ojca? Nigdy pani o nim nie wspominała. Coś pani przede mną ukrywa.

Šen:

Miałam ojca. Pewnego ranka poszedł nad rzekę i wziął łódź, którą mu pożyczył jeden stary rybak. Widzieliśmy łódź w obłokach mgły. I sylwetkę mojego ojca w wielkim kape-luszu. Jego spojrzenie błędziło po wodzie. Następnego dnia zbieracze bawełny znaleźli go na brzegu. Martwego. Mój ojciec nie żyje! Łódź wciąż pływała po rzece...

Kal:

Naprawdę bardzo mi przykro.

Šen zaczyna się cicho śmiać, coraz głośniejsze i coraz bardziej nerwowo. Wstaje z hamaka i zaczyna biegać. Dotyka rękami podłogi i twarzy. Patrzy nieprzytomnie. W końcu podchodzi do Kala i obejmuje go.

Šen:

Przytul mnie!

Kal odwraca nagle głowę i pochyla się.

Šen:

Przytul mnie!!! (gniewnie).

Kal:

Mówi do niej, ale na nią nie patrzy.

Lubi pani długo leżeć w łóżku. Śni pani o czymś czy też nie może pani zasnąć? Proszę mówić, zaklinam panią!

Męski głos:

Šen, jesteś stracona w rzece – rzece (echo).

Šen:

Już od lat nie mogę spać. Gdy tylko zasnę, przed moimi oczyma pojawia się woda, rzeka, łódź. Fale mnie zalewają, chcą mnie zakryć. Nie mogę tego wytrzymać. Nocami siedzę w ciemnościach, a każdy dzień jest dla mnie jak kolejna noc. Wciąż mi o niej przypomina. A po wszystkim zaczynam uciekać od rzeki, od fal, od mgły, od kapelusza, od drwiny zbieraczy bawełny, od zapachu rybackiej łodzi, od...

Nagle milknie.

Kal:

Wie pani, czym jest rzeka?

Wie pani, czym jest łódź?

Wie pani, czym są fale i mgły?

Wie pani, kim są zbieracze bawełny?

Wie pani, czym jest zapach rybackiej łodzi?

Przerwywa na chwilę.

Skąd my się znamy, panno Šen? Pani spojrzenie mówi mi, że gdzieś już się spotkaliśmy, że patrzyliśmy w niebo i przywołyaliśmy się...

Šen:

Pan jest tutaj. Nie znam pana, ale czuję, że jesteśmy sobie bliscy. Patrzmy w niebo. Rozpoznam pańską twarz, która się zaraz zostanie zaburzona, budzi we mnie niepokój.

Kal:

Pani nos jest taki ładny, taki malutki. Nosek! Nosek! Nosek!

Staruszek z dzięcięcym uporem krzyczy:

No-sek!!!

No-sek!!!

No-sek!!!

No-sek!!!

Kal krzyczy, trzymając się rękami za głowę. Klęka na podłodze. Šen powolnymi ruchami przykrywa go czarną płachtą.

Šen:

Krzyżuje ręce i przez chwilę patrzy na niego niemo. Przynosi świecę i zapala ją obok Kala.

Jesteś moją nocą! Ja twoim dniem.

Jesteś moją nocą za dnia. Ja twoim dniem nocą.

Noc za dnia jest jak senna zmora. Dzień nocą jest jak sen we śnie.

Jestem tu? Jesteś tu?

Tutaj są tylko iskry światłości i ciemności.

A ty i ja to szerniałe cienie.

Kal drży pod płachtą. Šen powoli ją ściąga, odstaniając kawałek po kawałku ciało Kala. Całuje go... Po kilku pociatkach drgawki ustają. Łapie go za rękę i prowadzi do hamaka. Idzie za nią postusznie.

Šen:

Proszę się położyć (*Kal kładzie się*). Teraz śpij. Ciemność pana obudzi.

Kal leży z rękami pod głową i zasypia. Šen wstaje. Jej ruchy są powolne. W oddali słychać cichą mistyczną muzykę. Tańczy w transie. Zatrzymuje się obok świecy, która wciąż się pali. Siada na podłodze (po turecku) i zaczyna mówić...

Šen:

Blask oczu i szept dalekich pól. Paproć pochyla się i kołysze na wietrze. Budzą się starożytne miasta, gdy krzyki giną w pieczarach. O świcie trzeba szukać zagubionego dnia. Moje ciało jest pokryte winnymi gronami. Odrzucasz grono po gronie i łapczywie je zjadasz, chcąc mnie jak najszybciej obnażyć. Głosy mieszają się. To zwierzęta płaczą dziecięcym zawodzeniem. Jak modlitwa pośród wysokich gór. We mnie wzrasta kwiat. Ognisty, o szarych metalowych płatkach. Zerwę go i zaniosę na grób wiejskiego rybaka. Przyoblekę dzień w ten strój i roześmieję się. Ostatni raz się zaśmieję. Ptaki siądą na mojej dłoni. Biały ptak. Ukryję się w trzepocie jego skrzydeł i będę jak maoryska kobieta.

Šen wstaje z podłogi. Gasi świecę i znów słyszczy cichą mistyczną muzykę. Šen staje i patrzy w niebo. Nie rusza się.

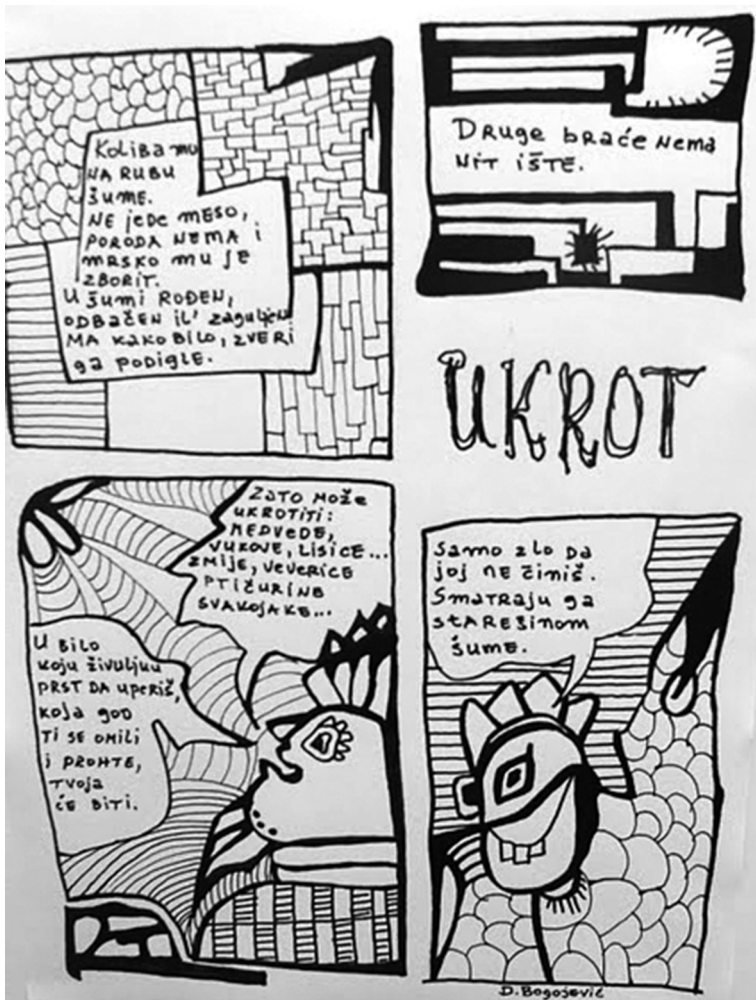
Męski głos:

Šen, jesteś stracona w rzece, rzece (echo).

Šen wciąż patrzy w niebo. Budzi się Kal, patrzy w ziemię z rękami wzniesionymi do nieba. Muzyka cichnie. Pozostają w bezruchu.

Koniec

*Maoryskie kobiety z Nowej Zelandii upiększają się, tatuując sobie usta, dopóki nie staną się całkiem niebieskie.



Dejan Bogojević